

Roztrój nerwowy to chyba najlepsze słowo które może opisać mój stan emocjonalny. Doszłam też do wniosku że altruizm też nie zawsze popłaca... Dużo się nazbierało a nie mam warunków by to wszystko opisać gdyż cały mój dom zajęło stado Ukraińców... Gdyby nie ta akcja to mogłabym spokojnie opisać turnus i emocje z nim związane, ale nie! Danielowi chciało się bawić w samarytanina rękami innych! Jestem wściekła i smutna a nie mogę się nawet wypłakać.

Zacznijmy jednak od początku. Dosłownie każdy słyszał o wojnie na Ukrainie. Putinowi odjechało doszczętnie i chyba chce sobie odbudować Związek Radziecki. Tego pana można śmiało nazywać zbrodniarzem wojennym. Bardzo współczuje Ukraińcom tego że muszą siedzieć w tych schronach, ich domy są bombardowane a krajanie i rodzina zabijani. Jednak już nie mówi się o tym, że duża część ludzi z Zachodniej Ukrainy gdzie nie ma (przynajmniej jeszcze) żadnych działań wojennych przyjeżdża do Polski po prostu na darmowe wakacje. Tak wiem, pewnie zostanę za to zjedzona albo nazwana agentką Putina, ale nie dbam o to. Jasne, jest dużo potrzebujących uchodźców, ale są też ci roszczeniowi, tacy są w naszym domu.

Zacznijmy jednak od samego początku.

Jak sami wiecie mój brat bliźniak Daniel był kiedyś studentem. Z racji że studiował na naszym miejscowym PWSZ a wszak mamy blisko do granicy to i Ukraińców na jego uczelni było całkiem sporo. Zaprzyjaźnił się z trzema. Przyjaźń przetrwała całe studia i trzyma się do dzisiaj pomimo że cała trójka wróciła na Ukrainę. Odwiedziny Daniela kumpli w ich kraju i vice versa przed czasami koronawirusa to była praktycznie codzienność. Oczywiście chłopaki zdążyli się już pożenić i rozmnożyć. (Niektórzy nawet sporo przed studiami)

No i nadeszła wojna na Ukrainie. Kumple brata poszli w kamasze ale ich żony i dzieci już nie. Rodzina jednego z nich została w domu bo nie atakowano ich terenów, ale już żony pozostałych dwóch typów już uciekały do Polski. Każda ma po dwójce dzieci. Koledzy poprosili Daniela by znalazł im jakąś miejscówkę. Daniel, Sylwia i jej rodzice nie chcieli się zgodzić na pobyt uchodźców u nich ze względu na to że Nela boi się obcych i ma swój rytm dnia. Mój genialny inaczej braciszek uznał że nie ma co nas pytać o zdanie i po prostu im nas przywiózł! Było to dwa dni przed wyjazdem na turnus. Byłyśmy z mamą dobrej myśli, że do pory naszego powrotu coś sobie znajdą. Dzieci mają kolejno trzynaście lat, siedem lat, sześć lat i jeden rok. Wszystkie to dziewczynki. Pierwsza dwójka razem z matką zajęła salon który jest jednocześnie sypialnią mamy i Tadka a pozostała dwójka i ich rodzicielka zajęły pokój mój i Laury. Laura nocuje często u swojej koleżanki a ja z mamą i Tadkiem śpiemy na polowych łóżkach w kuchni. O tyle dobrze że chociaż w dzień mogę posiedzieć we własnym pokoju. Obie te rodziny nie wydają się być niezamożne. Raczej biedne Ukraińskie dzieci nie mają najmodniejszych ubrań i nie używają niemieckich past do zębów.

Już wtedy byłam wkurzona że muszę być niejako obywatelem drugiej kategorii we własnym mieszkaniu. Moje naburmuszenie sięgało granic. Kiedy byłam na turnusie jednak okazało się że kobiety nie mają zamiaru się wyprowadzić. Oświadczyły Tadcowi i Danielowi że chcą zostać u nas do końca wojny! Kiedy im się zaproponowało sporo większy dom koleżanki mojej mamy w Kielcach to stwierdziły że zostają u nas bo chcą być blisko granicy. Na propozycje hotelu też zareagowały odmownie bo ich dzieci potrzebują przestrzeni do rozwoju. Tylko nie wiem jak one mają się rozwijać w mieszkaniu w bloku... Najlepsze jednak działo się podczas naszej nieobecności. Zapchany kibel czy zlew to tylko początki prawdziwej de-

molki. Wyrwane gniazdko w domu czy tabliczka z trawnika przez małe Ukrainki w wieku wczesnoszkolnym to też była już norma. Dodajmy że matki siedzą i gotują czy pieką w kuchni często do drugiej w nocy, a dzieciaki całe dnie biegają po domu. Szanowne panie Ukrainki do pracy też nie chcą iść, pomimo że nie jest im obca bo obie prowadzą ze swoimi mężami firmy. Tutaj nie chcą iść do roboty ponieważ twierdzą iż nie znają na tyle dobrze polskiego. Prawie codziennie jeżdżą po jakieś dary dla uchodźców do jakiegoś punktu, chyba nawet jest to aż w Lublinie. Jednak największym zaskoczeniem dla mamy była roszczeniowość jednej z nich. Samochód mojej rodzicielki podczas turnusu został zabrany do remontu z powodu drobnej usterki. Teoretycznie można było nim jeździć, ale dalsze użytkowanie mogłoby pogłębić problem. Jedna z panie obraziła się że jak możemy zabierać nasz samochód kiedy on jest JEJ potrzebny, a swojego nie będzie używała bo benzyna jest droga! A samochód mamy to na wodę jeździ?! Kontakt z dziećmi też jest utrudniony bo ani one nie mówią po polsku ani my po ukraińsku czy też rosyjsku. Matki też nie chcą zapisać ich do szkół. Ta cała sytuacja to maskara. Ja chodzę poddenerwowana, nie potrafię już nawet być miła nawet dla dzieci. Domagają się moich słodczych chociaż mają sporo swoich własnych, więc zaczęłam chować łakocie. Tak, wiem że nie ma niegrzecznych dzieci, ale trudno w takich przypadkach o tym pamiętać. Daniel nie chciał się w ogóle wtrącać, ale jak mu mama zrobiła awanturę to wczoraj przyjechał wieczorem i zaczął z nimi gadać, jednak te rozmowy nic nie dały, ale spróbuje jeszcze dzisiaj. Laura też ma dosyć nocowania u koleżanek czy na polowym łóżku w kuchni. Chyba jedynym plusem jest to że te Ukrainki nam gotują.

Nawet na turnusie Artem czyli jeden rehabilitant z ośrodka który jest Ukraińcem od trzech lat mieszkającym z rodziną w Polsce twierdzi że ludzie którzy się u nas zadomowili są zwyczajnymi pasożytami. To nie tak że on nie przeżywa tej wojny bo jest dokładnie odwrotnie, wręcz wziął do siebie paru krajanów ale oni przynajmniej szukają pracy i mieszkania, nie to co moi. Na początku bałam mu o tym powiedzieć gdyż myślałam że będzie czuł się winny za niejako swoich ludzi, jednak nic podobnego. Stwierdził tylko że takie pasożyty zabierają miejsce prawdziwym uchodźcom. Poprosił też bym go informowała go o postępach w wykurzaniu niechcianych lokatorów. Tak na marginesie to Kostia też ma dokładnie taką samą opinię, bo piszemy czasem na VK.

Co do kadry turnusowej to niczym te mały rzucili się by robić paczkę biedniutkim Ukraińcom. Kiedy im się przyznałam co oni mi tam w domu robią to był już drugi tydzień i paczka była w drodze.

Jedynie Ada i Paweł nie brali udziału w tej farsie i chwala im za to!

Ta druga część wpisu będzie właśnie głównie o nich. Spotkałam ich wcześniej niż myślałam bo jeszcze w niedzielę którą się jedzie na turnus. W dodatku nie spotkałam ich na miejscu tylko na stacji benzynowej niedaleko ośrodka. Daniel tankował swoje auto a przyjaciele swoje czyścili. Na początku nie wiedziałam czy zwrócić na siebie ich uwagę. Jednak ostatecznie zapukałam w okno gdy Paweł szedł zapłacić. Po chwili do mnie przyszedł, przytulił i chwilę pogadał, potem to samo zrobiła Ada. Coś czułam że to może być pierwsze i ostatnie takie spotkanie i nie myliłam się.

Grafik miałam super, kinezę z moją Sarą która jest świetna, po godzinie zajęć codziennie z Adą i Pawłem, reszta terapeutów też była spoko. Dodatkowo dokupiłam sobie zajęcia z Adą, więc często kończyłam cały dzień zajęć tuż przed kolacją.

Właśnie na pierwszych z tych dodatkowych zajęć przyjaciółka przekazała mi wiadomość która do dziś budzi we mnie emocje. Paweł wpadł do nas na chwilę z informacją że już wraca do domu (Ada kończyła później i wracała rowerem) i przyniósł dla niej ciastka z piekarni. Terapeutka mnie poczęstowała a gdy chrupałam tą cynamonkę zaczął się dialog:

- Dalia, muszę Ci coś powiedzieć...

- Hm? - Zagadnęłam z pełną buzią.

- Spokojnie, przełknij i usiądź.

Wtedy już wiedziałam że to coś jest na rzeczy. Usiadłam i przełknęłam wszystko co miałam w buzi.

Wtedy dziewczyna wzięła głęboki oddech:

- Odchodzimy z ośrodka...

Sami dobrze wiecie że miałam kiedyś wręcz obsesję na punkcie tego że odejdą. Ostatnio to zaczęło mi mijać. Kiedyś, kiedy miałam jeszcze zajęcia z Pawłem przed zaistnieniem Ady w jego i moim życiu to co turnus go pytałam czy ma zamiar odejść. Zawsze odpowiadał że w przyszłości na pewno, ale nie w najbliższej. Okazało się, że kiedy mi ta mania przeszła to odchodzą na serio i to tuż po Wielkanocy! Więc ten turnus który miałam z nimi teraz był naszym ostatnim! Kiedy tylko usłyszałam tą niesamowitą inaczej wieść to bliżej nieokreślone emocje mną zawałdnęły i żeby to ukryć powiedziałam żebyśmy dalej ćwiczyły, już nawet nie chciałam kolejnego ciastka. Dopiero po dziesięciu minutach największe emocje mi przeszły i byłam w stanie mówić, co prawda przez zaciśnięte gardło ale jednak.

- No to tak... dobrze dla was...

- To źle że Ci powiedziałam? - zapytała zatroskana Ada.

Zaprzeczyłam. Obie stwierdziłyśmy że gdyby to wszystko przede mną ukrywali a w maju przyjechałabym jak gdyby nigdy nic i ich już by nie było to czułabym się potraktowana nie fair. Przez resztę zajęć tak naprawdę nie mogłam się skupić. Nie byłam jakoś specjalnie zadowolona z faktu ich przeprowadzki do również dużego ale kilometrowo bliższego mi miasta i otwarcia własnego gabinetu w którym będą pracować tylko tą własną metodą. Bałam się, że skoro nie otwierają ośrodka turnusowego to ich nigdy nie zobaczę! W dodatku mamie mogłam powiedzieć następnego dnia, bo moja rodzicielka jest z natury plotkarą więc powiedziałaaby mamie innego pacjenta z którą przyjaźnią się od lat. Adzie zależało by przekazać to koleżance mojej mamy osobiście a nie żeby dowiadywała się się z plotek.

Kiedy jednak powiedziałam jej następnego dnia to wyraziła smutek że odchodzą i nie zobaczymy ich w maju bo to są jedyni dobrze terapeuci w tym ośrodku, jednak ucieszyła się, że będą bliżej i stwierdziła że przecież możemy do nich pojechać i wynająć hotel niedaleko. Po tej reakcji rodzicielki bardzo mi ulżyło. Ada na następnych zajęciach stwierdziła że też jest zaskoczona postawą mojej mamy. Była pewna że już się nie zobaczymy. Od tego dnia często czy na zajęciach z Pawłem czy z jego dziewczyną gadałam o tym jak będzie im się pracowało w nowym miejscu, ile godzin dziennie miałabym terapii czy też jak po prostu tam będzie. Na większość pytań nie znają odpowiedzi, gdyż jeszcze ich tam nie ma. Oczywiście że trochę się boję tego że już mogę ich nie zobaczyć bo co będzie jeśli mamie się odmieni? Co jeśli nie będzie blisko hotelu? Co jeśli nowoczesna opcja krótkoterminowego wynajmowania mieszkania mamie się nie spodoba? Często gdy o tym myślę to mam łzy w oczach, bo co jeśli się nie zobaczymy? Przecież to straszne! Już nawet gdy w wolną od ćwiczeń niedzielę mama pokazała mi zdjęcie innego turnusowego ośrodka bliżej mnie to się schowałam pod kołdrę bo byłam tak zła! To że i dodatkowo miałam okres nie poprawiało nastroju. W Poniedziałek na zajęciach Paweł mnie trochę uspokoił że przecież to nie musi nic znaczyć i że można jeździć do paru miejsc jednocześnie. Po tym się trochę opanowałam. W ogóle to do-

stałam od Pawła na dzień kobiet moje ulubione japońskie paluszki Pocky o smaku czekoladowym! Zresztą zarówno ostatnie zajęcia zarówno z Adą i Pawłem przebiegały normalnie i nie było żadnych pożegnań czy wielkich słów. Z Adą jak zawsze gadałyśmy jakie to normy społeczne są czasami durne tak jak i ludzie a na koniec się mocno przytuliłyśmy. Z Pawłem gadałam o tym samym, tyle że dodatkowo o uszkodzeniach mózgu i jakości rehabilitacji w zachodniej części naszego kontynentu. Było kilka krótkich przytulań a na koniec zwykle „Do zobaczenia” zamiast „Żegnaj” Jednak jest to typowe dla niego. On zawsze unikał pożegnań nawet pomiędzy turnusami bo się wtedy za bardzo wzruszał. Co prawda Ada wpadła jeszcze na chwilę na moje zajęcia z Sarą, ale była tylko chwile i gadała głównie z moją terapeutką. Zdażyłyśmy się na koniec jednak przytulić.

Już w czasie jazdy do domu napisałam obojgu wiadomości z podziękowaniami za kolejno te pięć i trzy lata oraz na koniec każdej wiadomości dodałam ulubione zdjęcie z każdym z nich. Podobno byli bardzo wzruszeni, przynajmniej tak odpisali.

A co do postępów to na na pewno mam sporo luźniejsze mięśnie przez co mam większy zakres ruchu nóg, mam lepszą równowagę, robię dłuższy krok lewą nogą, POTRAFIĘ RUSZYĆ STOPĄ samodzielnie, tzn nie ciągnąć ruchu z kolana. Lewe kolano idzie mi mniej do środka no i lepiej mi się stoi. Może dla was to małe pierdoły, ale dla mnie znaczy dużo. No i już umiem wykonać ruch pięta-palce gdy chodzę!

No i chyba to by było na tyle. Kiedy wokół ciebie biega stadko kaszoadów to trzy i pół strony piszesz przez cztery godziny zamiast przez dwie. Takie życie z „uchodźcami”...

Na koniec dodam że staram się myśleć pozytywnie i zamiast wypłakiwać oczęta za Adą i Pawłem to staram się wyobrażać sobie co będziemy robić w nowym miejscu.

Trzymajcie się!

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

LittleDiana, dodano 14.09.2022 19:41

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.